

Sto roczników „Języka Polskiego”

doi: <http://dx.doi.org/10.31286/J.P.100.4.11>

Ten zeszyt „Języka Polskiego” zamyka setny rocznik naszego czasopisma. Jubileusz ów łączy się ze stuleciem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, ale „Język Polski” zaczął się ukazywać siedem lat przed jego utworzeniem, w 1913 roku. Od rocznika VI (1921) stał się organem Towarzystwa i odtąd jego losy na dobre i na złe sprzęgły się z dziejami TMJP.

O początkach „Języka Polskiego” i jego rozwoju wiele już napisano¹, nie ma więc potrzeby tych wszystkich informacji powielać. Niewątpliwie fundamentalną postacią dla historii czasopisma jest Kazimierz Nitsch, który stworzył jego ogólną koncepcję, doprowadził do jego powstania i faktycznie kierował nim przez 45 lat do śmierci w 1958 roku (dopiero od 1929 roku pełniąc samodzielnie funkcję redaktora). Wedle owego projektu „Język Polski” miał być czasopismem o profilu naukowym, ale skierowanym do szerszej publiczności niż tylko środowisko uczonych: do inteligencji, szczególnie nauczycieli polonistów, do młodzieży studenckiej, a nawet uczniów. Miał przedstawiać aktualne wyniki badań lingwistycznych, ale też treści przydatne bezpośrednio w nauczaniu szkolnym, ogólne i szczegółowe rozważania i wskazówki z zakresu poprawności językowej, recenzje i omówienia językoznawczych prac naukowych i innych publikacji o języku, relacje z konferencji i odczytów naukowych, a także z działalnością TMJP i jego oddziałów. Zadania te wypełniał znakomicie, a z ogłaszanych w nim sprawozdań z działalności i wykazów członków Towarzystwa wiemy, że rzeczywiście – przynajmniej do drugiej wojny światowej – grono nabywców (prenumeratorów) było zróżnicowane pod względem miejsca zamieszkania, wykształcenia i wykonywanej profesji (w czasach powojennych publikowane sprawozdania nie były już tak szczegółowe).

Formuła czasopisma nie podlegała większym zmianom właściwie aż do początków XXI wieku, zarówno w aspekcie merytorycznym, jak i edytorskim. Pismo ukazywało się najpierw w postaci nieoprawnych zeszytów o objętości 32 stron druku, do których na początku roku następnego dodawano zbiorczy spis treści za rok poprzedni, aby nabywca mógł zamówić u intrologatora opracowanie całego rocznika wedle swoich upodobań i możliwości finansowych. Dwa pierwsze roczniki (1913 i 1914) liczą po dziesięć takich zeszytów, trzeci (1916) formalnie też, ale jego sumaryczna objętość jest mniejsza i są tam zeszyty o łącznej numeracji. Od rocznika IV (1919) ustaliła się liczba pięciu zeszytów w roku, a od roku 1926 wydawano ich zasadniczo sześć, niekiedy rezygnując z zeszytu za miesiące wakacyjne². Istotne zmiany nastąpiły

1 Zob. zwłaszcza: M. Kucala, *70 roczników „Języka Polskiego”, „Język Polski” LXX*, z. 5, s. 263–265; S. Urbańczyk, *Powstanie i dalsze losy „Języka Polskiego”, „Język Polski” LXXV*, z. 3, s. 161–168; M. Skarżyński, *Przyczynki do historii Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego*, „LingVaria” XIII, nr 1, s. 205–217; P. Żmigrodzki, *Powstanie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego i jego rozwój organizacyjny do 1939 roku*, „Język Polski” C, z. 1, s. 6–23; także materiały zamieszczone w jubileuszowym zeszycie specjalnym „Języka Polskiego” XCIII, z. 1 – tam też wykaz innych prac na temat dziejów pisma.

2 Nietypowy był rocznik XXIV (1939): do wybuchu wojny ukazały się zgodnie z planem trzy zeszyty; czwarty, we wrześniu będący już na etapie składu, wydrukowano i kolportowano potajemnie pod okupacją niemiecką, a piąty, w symbolicznej

od rocznika XXIX (1949), objętość zeszytu wzrosła bowiem do 48 stron druku, ale wydawano odtąd 5 zeszytów na rok. Kilka lat potem objętość zwiększyła się do 80 stron w zeszytce, a po 2013 roku nawet do 96, chociaż w niektórych latach edycje były skromniejsze, czy to z powodu niedoborów reglamentowanego papieru, czy z racji trudności finansowych. Od lat osiemdziesiątych coraz częściej wydawano zeszyty o łączonej numeracji, podwójnej lub nawet potrójnej i (zazwyczaj) odpowiednio zwiększonej objętości. Także w 1949 roku pojawiła się pierwszy raz kartonowa okładka, na której tylnej stronie umieszczano odtąd spis treści każdego zeszytu oraz stopkę wydawniczą, a na stronach wewnętrznych informacje o składzie redakcji i zasadach prenumeraty oraz pewne inne materiały, zwłaszcza wykaz nowości księgarskich. W założeniu okładka ta miała również charakter tymczasowy, bo nie zaniechano dostarczania zbiorczego spisu treści całych roczników wraz ze stronami redakcyjnymi na potrzeby oprawy. W tej postaci, nieznacznie zmienionej w połowie lat pięćdziesiątych, dotrwała ona do rocznika XCV (2015) włącznie. Kształt typograficzny pisma, z charakterystycznym dwuszpaltowym układem niektórych działów, takich jak recenzje, polemiki czy odpowiedzi redakcji, utrwalił się w latach trzydziestych XX wieku i dotrwał do połowy drugiej dekady obecnego stulecia. Jedyne większe zmiany, jakie wprowadzono, to zasada rozpoczynania wszystkich artykułów naukowych od nowej strony (dopiero w 1993 r.), a nie – jak wcześniej – bezpośrednio po zakończeniu tekstu poprzedzającego, oraz przeniesienie nazwiska autora spod tekstu na jego początek (1994).

Ewoluowały jednak warunki wydawania „Języka Polskiego”, sposoby jego finansowania i charakter odbiorców. W latach Polski Ludowej był on zalecany przez ministerstwo oświaty dla szkół, które otrzymywały dotację na jego prenumeratę. Dzięki temu nakład już w 1953 roku przekroczył rekord przedwojenny (4000 egzemplarzy w 1925 r.), w latach 1975–1976 osiągał historyczne maksimum: 11 600, a przez dłuższy okres oscylował wokół 10 000 egzemplarzy³. Czasopismo prenumerowali (i zapisywali się do TMJP) także studenci, zachęceni przez wykładowców uniwersyteckich; część z nich pozostawała czytelnikami też po ukończeniu studiów. Zapewniało to Towarzystwu stosunkowo wysokie przychody. Oba te kanały rozpowszechniania gwałtownie straciły na znaczeniu po 1989 roku, szczególnie szybko zanikła prenumerata przez szkoły, na którą po prostu przestano przyznawać pieniądze. Środowisko nauczycielskie zresztą miało już wtedy własne periodyki, w których mogło publikować własne teksty i szukać treści metodycznych bezpośrednio związanych z kształceniem językowym w szkołach (w „Języku Polskim” rzeczy takich nie było zbyt wiele, a próba utworzenia specjalnego działu dla ich publikacji w latach 80. XX wieku nie powiodła się). Pozostali więc przy czasopiśmie jako autorzy i czytelnicy przede wszystkim językoznawcy, a jako sponsorzy wydawania – Polska Akademia Nauk, Komitet Badań Naukowych i inne jednostki oraz agendy powiązane z rządem Rzeczypospolitej. Te zaś oczekiwały i oczekują od finansowanych wydawnictw w pierwszej kolejności określonego poziomu naukowego i spełnienia rozmaitych kryteriów formalnych, do których redakcja i wydawca musieli się dostosować, aby utrzymać czasopismo przy życiu. Zmieniła się także pozycja „Języka Polskiego” na rynku periodyków językoznawczych.

objętości sześciu stron łącznie ze spisem treści rocznika – odbito już po ucieczce Niemców z Krakowa, z datą wydawniczą: „marzec–kwiecień 1945”. Kolejny rocznik XXV (1945) liczył w związku z tym tylko 4 zeszyty.

3 Czy rzeczywiście wszystkie te egzemplarze były czytane, to już całkiem odrębna kwestia.

Do początków XXI wieku pismem o podobnym profilu i częstoci wydawania większej niż raz w roku był tylko „Poradnik Językowy”. Poza tym ukazywały się nieliczne i ściśle naukowe roczniki ogólnopolskie, np.: „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, „Onomastica” czy „Rocznik Sławistyczny”, oraz cykliczne zeszyty naukowe poszczególnych uczelni, o charakterze lokalnym. Kto chciał z wynikami swoich badań dotrzeć do szerszego kręgu adresatów, nie miał wielkiego wyboru. Ustawiały się więc do „Języka Polskiego” kolejki autorów, a na druk trzeba było czekać nawet kilka lat. Później jednak nastąpił szybki rozwój czasopiśmiennictwa naukowego i obecnie już każdy większy ośrodek akademicki wydaje przynajmniej jedno czasopismo językoznawcze, które dzięki upowszechnieniu w Internecie ma zasięg taki sam jak czasopisma dłużej istniejące. Czynniki te nie mogły nie wpłynąć na zawartość pisma, układ jego treści i sposób redagowania.

Należy zwrócić uwagę, że „Język Polski” pozostaje jednym z nielicznych czasopism wydawanych przez towarzystwo naukowe samodzielnie, bez koedycji z jakimś dużym wydawnictwem lub uczelnią czy inną instytucją naukową⁴. Sytuacja ta ma pewne swoje zalety (jak choćby jasność kwestii praw autorskich do drukowanych materiałów), ale jest też coraz większym obciążeniem dla zespołu redakcyjnego, który musi wykonywać czynności i przewyżczać samodzielnie problemy, jakie w profesjonalnych wydawnictwach zwykle są w zakresie działania odpowiednich specjalistów. Jest to w przeważającym stopniu praca społeczna, gdyż od bardzo dawna nie ma już wynagrodzeń dla zespołu redakcyjnego (lub są zgoła symboliczne).

Jest wszak jeszcze inna okazja powstania niniejszego tekstu. Ten zeszyt „Języka Polskiego” zamyka bowiem dziesiąty jego rocznik przygotowany pod moją redakcją. Propozycję objęcia funkcji redaktora po nagłej śmierci prof. Krystyny Pisarkowej przyjąłem jako wielki zaszczyt i wielkie zobowiązanie. Miałem świadomość, jak ważną rolę pismo to odgrywa w historii polskiego językoznawstwa i jak istotną rzeczą jest, aby utrzymać jego wysoki status oraz zainteresowanie nim wśród czytelników i autorów. Wyzwania jednak, przed którymi stanęła redakcja w owym okresie, okazały się poważniejsze, niż można się było spodziewać. Reforma nauki, w tym zasad oceny, pozycjonowania i finansowania czasopism naukowych, która zaczęła się niemal jednocześnie z moim wstąpieniem na stanowisko, wymusiła całkowitą rewolucję w priorytetach czasopisma, w organizacji pracy i współpracy z autorami, wydawcą i tzw. otoczeniem naukowym. W krótkim czasie trzeba było w działalności redakcyjnej zmienić niemal wszystko, a wzorów i wskazówek, jak to czynić, trzeba było się mozolnie doszukiwać samemu.

Czy i w jakim stopniu udało mi się tym wyzwaniom sprostać, niech ocenią inni. Gdy idzie o kwestie techniczno-organizacyjne, za istotne osiągnięcia skłonny byłbym uznać modernizację makiety czasopisma (całkowicie nowy projekt autorstwa mgr Joanny Tyborowskiej z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie wdrożono z początkiem 2016 roku), przejście na cykl kwartalny edycji – bardziej typowy dla periodyków naukowych i wygodniejszy pod względem redakcyjno-edytorskim, uzyskanie i trwałe utrzymanie wysokiej pozycji w rankingach

4 Nie oznacza to jednak, że nie ma instytucji w różny sposób wspierających Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego w tym dziele. Dawniej były to Polska Akademia Umiejętności i Uniwersytet Jagielloński, obecnie, właściwie od samego swojego powstania w 1973 roku, jest nią Instytut Języka Polskiego Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

punktowych MNiSW (związanej z cytawalnością, odnotowaną w bazie Scopus), zwiększenie obecności pisma w Internecie i pilotażowe wprowadzenie (w tym roku) publikacji wybranych artykułów w wersji elektronicznej przed włączeniem ich do zeszytów drukowanych. Warto także chyba odnotować przyciągnięcie do współpracy z czasopismem licznych autorów, reprezentantów najnowszych kierunków lingwistycznych i różnych ośrodków naukowych, którzy wcześniej „Język Polski” omijali. Pozostaje on dzięki temu szerokim forum wymiany myśli i komunikacji między lingwistami działającymi w Polsce i także za granicą.

W ostatniej dekadzie zmieniała się też struktura treści „Języka Polskiego”. Niektóre działy, utrzymujące się niemal od zarania jego dziejów, np.: „Uwagi językowe o książkach”, „Odpowiedzi redakcji”, „Ze zjawisk współczesnego języka”, wygasły niejako samoczynnie, gdyż przestały do nich napływać zgłoszenia. Coraz mniej – z braku zainteresowania autorów – publikuje się recenzji i omówień książek językoznawczych, gaśnie także dział „Kronika”. Z zamieszczania tekstów gwarowych *in extenso* zrezygnowaliśmy świadomie. Udało się za to przywrócić wykazy nowości wydawniczych. Działem nowo utworzonym są „Projekty i propozycje badawcze”, gdzie prezentuje się teksty opisujące badania dopiero planowane. Inne działy, jak „Dyskusje i polemiki”, pojawiają się sporadycznie, gdy napłyną odpowiednie do nich materiały. Tradycyjnie zamieszcza się sprawozdania z działalności TMJP i komunikaty przeznaczone dla jego członków.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że jako redaktor nic bym nie osiągnął, gdyby nie wsparcie członków komitetu redakcyjnego oraz innych osób, których nazwiska niekoniecznie są znane ogółowi. Na szczególne wyrazy wdzięczności za ofiarną współpracę zasługują dr hab. Monika Buława, pełniąca od samego początku mojej kadencji obowiązki sekretarza naukowego czasopisma, i dr Monika Szymańska (która dołączyła ostatnio jako jej zastępczyni); oprócz nich: czuwający nad stroną edytorską i wydawniczą dr Katarzyna Węgrzynek z Instytutu Języka Polskiego PAN, mgr Danuta Ambrożewicz i mgr Krzysztof Porosło z Wydawnictwa Lexis oraz mgr Andrzej Choczewski, mgr Anna Śledzikowska i mgr Aneta Tkaczyk z Wydawnictwa JAK, następnie – zajmujący się kwestiami administracyjno-finansowymi pracownicy Biura Zarządu Głównego TMJP: mgr Michał Bereziński i mgr Rafał Mazur oraz mgr Szymon Seweryn, zastępca skarbnika TMJP, wreszcie wspierający nas w obsłudze informatycznej mgr inż. Bartłomiej Borek i mgr Paulina Deja z Instytutu Języka Polskiego PAN. Wiele zawdzięczam pomocy i współpracy merytorycznej pozostałych członków komitetu redakcyjnego. Z tych, których już nie ma między nami, najwięcej śp. prof. Waleremu Pisarkowi, który dzielił się ze mną bezcennym doświadczeniem wieloletniego redaktora czasopisma naukowego „Zeszyty Prasoznawcze”, a także medioznawczą wiedzą teoretyczną.

Przyszłość rysuje się przed „Językiem Polskim” nieco niepewnie, przede wszystkim z przyczyn finansowych. Od samego początku model wydawniczy pisma opierał się w dużej mierze na samofinansowaniu. K. Nitsch zakładał, że edycję sfinansuje się ze składek członków TMJP, ale nigdy one w pełni nie wystarczały, zawsze trzeba było korzystać (choć uzupełniająco) z dotacji lub subwencji różnych instytucji. Podstawową formą sprzedaży pisma była prenumerata

opłacana z góry, największe więc niebezpieczeństwo przychodziło w okresach galopującej inflacji, kiedy kwoty pozyskane na początku roku i przechowywane na kontach bankowych traciły na wartości. Pierwszy taki kryzys nastąpił już na początku lat dwudziestych XX wieku, ale pozwoliła go zażegnać ofiarność tzw. członków wspierających TMJP: głównie profesorów uniwersyteckich i przedstawicieli bogatszej inteligencji, którzy dodatkowymi wpłatami wyrównali niedobory budżetu. Kolejny nadszedł po roku 1980, a największy – w okresie hiperinflacji lat 1988–1991⁵. Wtedy udało się zdobyć dodatkowe środki z Polskiej Akademii Nauk, które deficyt wyrównały. Potem jednak stałe dotacje PAN się skończyły i trzeba było występować o subwencję na wydawanie czasopisma odrębnie na każdy rok, co wiązało się z koniecznością wypełniania rozlicznych wniosków i formularzy, a także drobiazgowych rozliczeń. Ostatnio sytuacja ta jeszcze bardziej się skomplikowała. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego faktycznie wymusiło na polskich wydawcach periodyków naukowych ich bezpłatne udostępnianie w wersji elektronicznej⁶, nie zapewniając jednak – przynajmniej takim czasopismom jak „Język Polski”⁷ – żadnych możliwości uzyskania środków na pokrycie kosztów wydawniczych. Te zaś bynajmniej nie maleją, wręcz przeciwnie, wysoki poziom edytorski, jaki staramy się zachować, kosztuje, a publikacja elektroniczna wymaga wyłożenia dodatkowych pieniędzy na zaprojektowanie i utrzymywanie witryny internetowej, zakup identyfikatorów cyfrowych dla artykułów itp. Od kilku lat korzystamy z dotacji Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ale wobec obecnej niepewnej sytuacji budżetowej powstają obawy, czy ten program dotacyjny zostanie utrzymany.

Wchodzi więc „Język Polski” w kolejne stulecie swojej historii niczym okręt na nieznanie i niepewne wody, ale jestem pełen wiary, że wspólnym wysiłkiem redakcji, autorów, czytelników i wszystkich sympatyków uda się go wyprowadzić na wody spokojne i będzie mógł pod pełnymi żaglami kontynuować swoją misję.

Kraków, wrzesień 2020 r.

Piotr Żmigrodzki

5 Kryzys ten dotknął mnie osobiście. W 1989 roku miał się ukazać w „Języku Polskim” mój debiutancki artykuł, ale wiosną tegoż roku otrzymałem od redakcji list zawierający jego odbitkę korektową z wyrazami ubolewania, że najprawdopodobniej się on nie ukáže, ponieważ nie ma pieniędzy na druk. Ostatecznie jednak tekst znalazł się w potrójnym (ale tylko o podwójnej objętości) zeszytcie 3–5/1989, który ujrzał światło dzienne wiosną roku 1990.

6 Jest to szczególnie bulwersujące, jeśli sobie uświadomimy, że podobne decyzje nie zapadły w stosunku do wydawców publikacji książkowych (mało które polskie wydawnictwo naukowe oferuje dziś swe książki choćby w odpłatnej wersji elektronicznej), problem „otwartego dostępu” do artykułów w czasopismach zagranicznych zaś rozwiązuje się przez przyznawanie dotacji na pokrycie słonych opłat dla ich wydawców za bezpłatne udostępnienie artykułu lub nawet wykupowanie „w ciemno” prawa do publikacji określonej liczby pozycji w danym periodyku lub w periodykach określonego domu wydawniczego.

7 W myśl obowiązującej ustawy o nauce i szkolnictwie wyższym jedynym źródłem dofinansowania MNiSW dla czasopism jest tzw. program wsparcia czasopism naukowych, z którego wykluczone są czasopisma notowane m.in. w bazie Scopus.